

Ks. Jerzy Chmiel

PIĄTA PIECZĘĆ APOKALIPSY (6, 9–11)

Autor Księgi Apokalipsy przy pomocy symboli pragnie przekazać prawdy nieprzemijające. W wizji piątej pieczęci, w rozdziale szóstym, przedstawia nam odpowiedź na stawiane często pytania: dla czego zbrodnia nie jest zaraz ukarana, sprawiedliwi cierpią niesprawiedliwość, dokądże Bóg będzie pozwalał na panoszenie się zła? Są to pytania, które człowiek zawsze sobie stawiał. Do tego typu pytających a niecierpliwych ludzi należeli ewangeliczni Boanerges, „synowie gromu”, czyli bracia Zebedeuszowi, Jakub i Jan, apostołowie, tak nazwani przez Jezusa dla ich niecierpliwości w oczekiwaniu spełnienia się sprawiedliwości Bożej. Widząc bowiem wrogość Samarytan wobec Jezusa, rzekli doń: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?” (Łk 9, 54). Wiemy, że Jezus zabronił im tego.

Taką niecierpliwość wyczuwamy w tekście Apokalipsy: „Dokądże, Władco święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i wymierzał za krew naszą kary?”. Zastanówmy się nad tym tekstem, jego symboliką i znaczeniem dla nas.

„A gdy otworzył pieczęć piątą”.

Pieczczęć jest symbolem władzy. Pieczęcie w Apokalipsie są symbolami panowania Boga nad całym światem i nad historią. Księga planów Bożych jest opieczętowana. Pieczęcie te może otworzyć tylko Baranek, to znaczy tylko Bóg zna przyszłość i jest Panem rzeczy, które nadejdą. Tylko On może nam odsłonić rzeczy przyszłe, tylko w Nim to, co jest niezrozumiałe, stanie się zrozumiałym.

„Ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli”.

„Pod ołtarzem” oznacza złożenie ofiary krwi, gdyż ołtarz jest miejscem ofiary. W starożytności chrześcijańskiej na grobach męczenników, które służyły za ołtarze, odprawiano Eucharystię. Potem powstał zwyczaj, że na ołtarz dawano relikwie męczenników lub innych świętych. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego postanawia, że „starożytna tradycja umieszczania relikwii męczenników lub innych świętych pod ołtarzem stałym winna być zachowana, zgodnie z normami podanymi w księgach liturgicznych” (kan. 1237, § 2).

„Dla Słowa Bożego i dla świadectwa”. Męczennikiem jest ten, kto cierpi i oddaje życie dla wiary, za prawdy religijne. Równocześnie jest to dawanie świadectwa o Bogu i o Jego miłości ku ludziom. Dlatego pierwotnie męczenników nazywano świadkami. Świadkami krwi.

Wymowę męczeństwa w dzisiejszych czasach przypomniał Jan Paweł II podczas Mszy św. w Niepokalanowie w czerwcu 1983 r. z okazji drugiej swojej pielgrzymki do Ojczyzny: „Maksymilian Kolbe

przez swoją śmierć w obozie koncentracyjnym, w bunkrze głodowym, potwierdził w jakiś szczególnie wymowny sposób dramat ludzkości dwudziestego stulecia. Jednakże motywem głębszym i właściwym wydaje się to, że w tym kapłanie-męczenniku w jakiś szczególny sposób przejrzysta stała się centralna prawda Ewangelii — prawda o potęgde miłości. (...) Ta właśnie prawda Ewangelii stała się szczególnie przejrzysta poprzez czyn oświecimski Ojca Maksymiliana Kolbego. Można powiedzieć, że najdoskonalszy wzór, jaki pozostawił nam Odkupiciel świata, został w tym czynie podjęty z całkowitym heroizmem, a równocześnie z jakąś ogromną prostotą. Ojciec Maksymilian podejmuje decyzję, w której ujawnia się równocześnie dojrzałość jego miłości i moc Ducha Świętego — i do końca wypełnia tę ewangeliczną decyzję: oddaje życie za brata. (...) W tym jest moralne zwycięstwo nad śmiercią. Oddać życie za brata — to znaczy stać się poniekąd szafarzem własnej śmierci. (...) Rzeczywistością męczeńskiej śmierci zawsze jest męka — ale tajemnicą tej śmierci jest, że od męki większy jest Bóg. Wielka jest próba cierpienia, owo doświadczenie jak złota w tyglu — lecz od próby potężniejsza jest miłość: czyli — potężniejsza jest łaska.”

„Dokądże...” To pytanie-dramat męki i śmierci. To pytanie-zagadka sprawiedliwości dziejowej. To pytanie-niewiadoma planów Bożych. Ten głos, donośny rozlega się przez całą historię ludzkości po całej ziemi — od pierwszego zabójstwa Abła, poprzez hekatombę ofiar męczeńskich w dziejach świata, aż do naszych czasów. Znaki tych ofiar mamy na naszej ziemi: Oświęcim, Majdanek i tyle mogił zapomnianych...

Polski lekarz przebywał w Kambodży (Kampuczy) w latach 80-tych w ramach misji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, by nieść pomoc chorym po okresie okropnych prześladowań za czasów reżymu Pol Pot, który w okrutny sposób wyniszczył połowę narodu (3 miliony)! Spotykał masowe groby, miejsca kaźni, słuchał opowiadań, od których włos się jeży. „W ciągu tych kilku lat przesunęło się przez ten szpital — opowiada jeden ze świadków, który przeżył — dwustu pięćdziesięciu pracowników służby zdrowia. Tak jak i ja leżeli skuci. Gdy byliśmy potrzebni, zwalniano nas z łańcucha nie rozkuwając. Z tych dwustu pięćdziesięciu osób przeżyło pięćoro. Pięć osób! Ale i to jest niewiarygodne. To, że można było przeżyć”. I tak konkluduje autor lekarz — „Jestem teraz w kraju, który miał trzy symbole: Angkor Wat, lotos i ryż. Wszystkie przetrwały. Angkor jest jedynym zespołem świątyn, które Pol Pot oszczędził. W swej megalomanii maniaka zamierzał zrobić coś, co Angkor zaćmi. Osiągnął. Zaćmił wszystko, co do tej pory zdarzyło się w dziejach: okupację hitlerowską, Hiroszimą, wyczyny Amina Dady. Pol Pot zrobił coś, co jak potworne memento pozostanie w historii ludzkości, gdy już z Angkoru nie zostanie kamień na kamieniu.” (B. Szczygieł, *Mnisi w szafranowych szatach*, KAW, Kraków 1984).

„Dokądże?” — zapytywali ci biedni ludzie.

„Dokądże?” — pytają wszyscy, którzy cierpią i nie widzą kresu swej męczarni.

„I dano każdemu z nich białą szatę”.

Szata w Piśmie świętym ma bogatą symbolikę. Z jednej strony oznacza świat uporządkowany przez Stwórcę, z drugiej zaś jest zapowiedzią ponownego odzyskania chwały utraconej w raj. Biała szata ma szczególną w Biblii wymowę. Apokalipsa na innym miejscu przedstawia przyodzianych w białe szaty, „którzy przychodzą z wielkiego ucisku i oplukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (7, 14). „Błogosławieni, którzy płuczą swe szaty, aby władza nad drzewem życia do nich należała i aby bramami wchodzili do Miasta” (22, 14). A zatem biała szata oznacza końcowe zwycięstwo sprawiedliwości nad występkiem, miłości nad złem, wypełnienie się planów Bożych, kiedy to Bóg zwinie niczym namiot niebo i ziemię, a nastanie nowe Niebo i nowa Ziemia i nowa Jerozolima — Miasto Święte, zstępujące z nieba od Boga (por. Ap 21, 2).

Próbował tę wizję Apokalipsy oddać genialny malarz XVI wieku El Greco (Domenico Theotocopulos). W Metropolitan Museum w Nowym Jorku wisi jego obraz „Otwarcie piątej pieczęci”. Na pierwszym planie postać św. Jana, w czerwonej szacie, wznoszącego błagalne ręce ku niebu. Dalej siedem postaci męczenników podobnie wznoszących ręce, oczekujących na białą szatę. Całość robi wstrząsające wrażenie — oczekiwanie na pomstę Boga, zamarcie frenetycznie wzniesione ramiona; zda się, że słyszymy głos, „by jeszcze krótki czas odpoczęli, aż pełną liczbę osiągną także ich współsłudzy oraz bracia, którzy, jak i oni, mają być zabici”. Jak pisze holenderski autor. El Greco malował te postaci przy świetle świecy w piwnicy swego domostwa w Toledo, które uwiecznił mistycznie na innym obrazie. „Jakieś frenetyczne Hosanna zostało tu przedstawione (...) Jak nagie zwierzęta stali męczennicy w pozycjach, które można było tłumaczyć w najróżniejszy sposób. Może w drętwoce metafizycznej ściągali dla siebie szaty z chmur, może odpychali stare łachmany umarłych, które rzucone w górę spadały stamtąd ciężkie jak kamienie grobowców. Może dostawali korony i gałązki palmowe od małych, mglistych aniołków, skaczących z góry na dół w prawym narożniku. Może się nawzajem koronowali, może błagali o litość, albo błagali o zemstę.” (Simon Vestdijk, *Piąta pieczęć. Powieść o El Greco*, przekł. M. Chelkowski, Warszawa 1970).

Obraz o piątej pieczęci należy do szczytowej twórczości El Greco, może nie z punktu widzenia formalnego — można wszakże znaleźć cenniejsze dzieła — lecz na płaszczyźnie ideowej. Jest to wczucie się w najtrudniejszą sprawę dla człowieka, który pyta w cierpieniu: dokądże? dla czego?!

O tej najtrudniejszej sprawie ludzkiej pisze Jan Paweł II w liście apostołskim o cierpieniu *Salvifici doloris*: „Prawie każdy (człowiek)

wchodzi w cierpienie z typowo ludzkim sprzeciwem oraz z pytaniem «dlaczego». Pyta o sens cierpienia i szuka na to pytanie odpowiedzi na swoim ludzkim poziomie. Niejednokrotnie zapewne stawia to pytanie również Bogu — i stawia wobec Chrystusa. Nie może przy tym nie dostrzegać, że Ten, wobec kogo stawia swe pytanie, sam cierpi — a więc, że chce mu odpowiadać z Krzyża, z pośrodku swego własnego cierpienia. Trzeba jednakże nieraz czasu, nawet długiego czasu, ażeby ta odpowiedź zaczęła być wewnątrz słyszalna. Chrystus bowiem na ludzkie pytanie o sens cierpienia nie odpowiada wprost i nie odpowiada w oderwaniu. Człowiek słyszy Jego zbawczą odpowiedź w miarę, jak sam staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa.

Odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie. Chrystus nie wyjaśnia w oderwaniu racji cierpienia, ale przede wszystkim mówi: «Pójdź za Mną!» Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę jak człowiek bierze swój krzyż, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia. Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia zstępuje na poziom człowieka i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość” (n. 26).

Alé piąta pieczęć zostanie otwarta dopiero, „aż pełną liczbę osiągną...” Aż się wypełni wszystko.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL

Stanisław Waliszewski

CAŁUN TURYSKI OCZAMI LEKARZA (I)

OD REDAKCJI:

Całun Turyński w ostatnich latach wzbudził ogromne zainteresowanie wszystkich, zwłaszcza wierzących. Na całym świecie ukazał się szereg publikacji tak naukowych, jak i popularnych. Ostatnio polski czytelnik otrzymał przekład (lub raczej przekłady) wartościowej książki angielskiego historyka, Iana Wilsona o Całunie Turyńskim. Wzbudziło to tym bardziej zainteresowanie ogółu społeczeństwa.